



Filip Kubiaczyk  
(Gniezno)

**MIĘDZY ROZUMIENIEM A INTERPRETACJĄ,  
ALBO HISTORIA HISZPANII W OCZACH  
FRANCUZA**

Rec. książki: Joseph Pérez, *Entender la historia de España*, La Esfera de los Libros, Madrid 2011, 347 s.

„Konstruować przeszłość nie znaczy ją tworzyć”<sup>1</sup>, pisał wybitny poznański historyk. Niezależnie czy zgadzamy się z tak postawioną tezą, jedno nie ulega wątpliwości: pisanie o przeszłości nie jest zadaniem łatwym. Historyk, tworząc narrację o tym, co było, musi się zmierzyć z następującymi trudnościami: obiektywnego podejścia do tematu, umiejętnej selekcji materiału źródłowego, eksponowania lub nie własnego światopoglądu, nieupolityczniania historii, etc. Cnotą historyka powinno być takie pisanie o przeszłości, aby czytający sam wyrabiał sobie pogląd na przedstawione przez niego fakty i wyciągał z nich konstruktywne, a przede wszystkim własne, wnioski. Najgorsza lektura, na jaką może natrafić spragniony wiedzy historycznej czytelnik, to taka, której narracja od początku do końca jest ukierunkowana na jeden, konkretny cel, mianowicie wykazanie, że jej autor ma rację, a jego wizja jest jedyna, słuszna i niepodważalna. W takiej książce nie ma miejsca na dyskusję, którą zastępuje ideologia. Dlatego kiedy taka pozycja pojawia się na rynku wydawniczym, należy reagować. Do takich książek należy „Entender la historia de España” (Rozumieć historię Hiszpanii) Josepha Péreza.

Joseph Pérez to znany francuski hispanista, członek Królewskiej Akademii Historycznej (Real Academia de la Historia), doktor honoris causa Uniwersytetu w Valladolid, komandor Zakonu Izabeli Katolickiej, oficer francuskiej Legii Honorowej, odznaczony Wielkim Krzyżem Alfonsa X Mądryego, nagrodzony za rozpowszechnianie wiedzy o historii Hiszpanii na świecie, laureat nagrody im. Antonia de Nebriji przyznawanej przez Uniwersytet w Salamance. W latach 1989–1996 dyrektor Domu Velázqueza (Casa de Velázquez) w Madrycie. Spośród jego licznych publikacji do najważniejszych należą „Isabel y Fernando, los Reyes Católicos de

---

<sup>1</sup> J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, s. 26.

España”<sup>2</sup>, „La España de Felipe II”<sup>3</sup> czy „La expulsión de los judíos de España”<sup>4</sup>. Obecnie emerytowany profesor Uniwersytetu w Bordeaux.

Recenzowana książka składa się ze słowa wstępnego, sześciu rozdziałów ułożonych w kolejności chronologicznej od czasów starożytnych do dnia dzisiejszego oraz trzech, jak to określa autor, „dopisków” (*apostillas*), które tworzą coś w rodzaju zakończenia. Już na samym początku Pérez stwierdza, że celem, który przyświecał mu podczas pisania był namysł i refleksja nad cywilizacją hiszpańską. Fundamentalną kwestią, która stanowi swoisty punkt wyjścia całej książki i której podporządkowana została narracja trzech pierwszych rozdziałów, jest pytanie o istnienie Hiszpanii przed pojawieniem się na Półwyspie Iberyjskim dynastii Burbonów. Francuski hispanista bez jakiegokolwiek szerszego wprowadzenia w zagadnienie serwuje czytelnikowi gorącą przystawkę, stwierdzając, że „od Franciszka I do Richelieu Francja konfrontowała się nie tyle z Hiszpanią, co z dynastią Habsburgów” i że „twór, który zajmuje wówczas [w XVI wieku — F.K.] pierwsze miejsce w Europie, właściwie nie jest Hiszpanią, tylko rządzącą dynastią [Habsburgami — F.K.]” (s. 12). Co ciekawe, tak arbitralnie i w pewnym sensie buńczucznie postawiona teza kontrastuje z naczelną zasadą jego mistrza Pierre’a Vilara, którego przywołuje, że rozumienie tego, co zdarzyło się w przeszłości, ma większe znaczenie od samej wiedzy o przeszłych wydarzeniach. Nie wyjaśniając czytelnikowi powodów powyższych twierdzeń, od razu przechodzi do przedstawiania argumentów mających je potwierdzić, nie pozostawiając jakiegokolwiek miejsca na owo „rozumienie”. Wszystko to sprawia, że po strawieniu tak przyprawionej przystawki traci się nadzieję, że to co zostanie podane za chwilę, będzie łatwe do przełknięcia.

Pierwsze trzy rozdziały recenzowanej pozycji zatytułowane odpowiednio „Iberia, Hispania, Hiszpania” (s. 13–24), „Muzułmanie i chrześcijanie” (s. 25–69) i „Monarchia katolicka” (s. 71–137), mimo że chronologicznie odnoszą się do bardzo różnych okresów w dziejach Hiszpanii, łączy jedno: dążenie autora do wykazania, że aż do XVIII wieku, kiedy to Burbonowie instalują się na Półwyspie Iberyjskim, nieuprawnione jest mówienie o królu bądź królach Hiszpanii, a co za tym idzie, o niej samej. Autor umiejętnie połączył w jedną całość rozważania o najdalszych czasowo dziejach Półwyspu Iberyjskiego z dywagacjami o czasach średniowiecznych i nowożytnych, aby narzucić czytelnikowi swój specyficzny punkt widzenia. Odnosząc się do dzieł m.in. Strabona opisującego ówczesną

<sup>2</sup> J. Pérez, Isabel y Fernando. Los Reyes Católicos, Hondarriba 2001.

<sup>3</sup> Idem, La España de Felipe II, Barcelona 2000.

<sup>4</sup> Idem, La expulsión de los judíos de España, Barcelona 1993.

konstelację Półwyspu Iberyjskiego, stwierdza, że ten nie jest wówczas niczym innym, jak zwykłą ekspresją geograficzną. „Aby go nazwać Grecy używali określenia Iberia, odnosząc się tym samym do rzeki Iber (położonej w okolicach Huelvy lub odpowiednik dzisiejszej rzeki Ebro?), ale nie jest do końca pewne, czy Iberia była całym Półwyspem czy tylko obszarem, na którym żyli Iberowie, czyli wybrzeżami śródziemnomorskimi, które dały schronienie jednej z największych kultur starożytnych” (s. 14). Pisząc o słynnym oblężeniu Numancji w latach 153–133 p.n.e., Pérez stwierdza: „Byłoby błędem interpretować tę dwuwiekową walkę jako swego rodzaju zryw niepodległościowy plemion iberyjskich i jako umiejętność wojowania, która w późniejszym czasie będzie służyła narodowi hiszpańskiemu, aby przeciwstawić się wojskom Napoleona Bonapartego, mówiąc wprost, jako formę walki określanej mianem *guerilly* [...]. Stawiany opór nie był wynikiem dyskusyjnego (podkreślenie — F.K.) temperamentu wojskowego ludów *hispanicos*, lecz brakiem organizacji politycznej, która utrudniała szybkie i definitywne zwycięstwo” (s. 16). Oceniając wodza tych walk Wiriatusa, pisze „Widzieć w nim symbol oporu *hispana* wobec Rzymu wydaje się pozbawione sensu: on walczy o swoją małą ojczyznę, a nie o *Hispanię*, która nie ma innego znaczenia niż geograficzne” (s. 19). Pérez odbiera również tożsamość hiszpańską Trajanowi, Senece czy Lukianowi, stwierdzając, że „Bycie Hiszpanem a urodzenie się na Półwyspie Iberyjskim to dwie różne rzeczy” (s. 19). Następnie w błyskawicznym tempie przeskakuje do oceny roli Wizygotów w dziejach Hiszpanii. Podkreśla wagę przejścia Rekkareda na katolicyzm w 589 roku, widząc w tym ważne wydarzenie dla całego Półwyspu. W jego opinii wraz z synodem w Toledo „formuje się nowa Hiszpania, pewien rodzaj identyfikacji między Kościołem katolickim a państwem” (s. 22). Kontynuując, podkreśla: „z politycznego punktu widzenia nie ulega wątpliwości, że Wizygoci przekształcili Półwysep Iberyjski w pewną substancjalną rzeczywistość. Są kreatorami jedności politycznej, ale nie jedności narodowej (podkreślenie — F.K.). Pojawia się ona później po inwazji muzułmańskiej, kiedy, jak zobaczymy, chrześcijanie, którzy nie chcą być muzułmanami, poza Półwyspem zaczynają być uważani za Hiszpanów” (s. 23). Taka jednostronna interpretacja roli Wizygotów w dziejach Hiszpanii nie wytrzymuje krytyki. Szkoda, że autor nie pokusił się chociaż o małą wzmiankę na temat dyskusji, która od dawna toczy się w tej materii nie tylko w historiografii hiszpańskiej, ale także europejskiej. Warto dodać, że ważny głos w tej kwestii należy do polskich badaczy, takich jak Benedykt Zientara czy Jerzy Strzelczyk, którzy odmiennie oceniają dziedzictwo wizygockie w kształtowaniu się tożsamości Hiszpanii. Zdaniem Zientary największą zasługą Wizygotów była romanizacja Półwyspu Iberyjskiego, która przyspieszyła proces integracji etniczno-politycz-

nej, przerwanej najazdem muzułmańskim<sup>5</sup>, natomiast Strzelczyk wprost mówi o „narodzie hiszpańskim”, który uformował się wówczas na Półwyspie Iberyjskim jako „pierwszy średniowieczny naród europejski”<sup>6</sup>. Tak więc uproszczona, a zarazem pretendująca do jedynie słusznej wizja Péreza tego ważnego w dziejach Hiszpanii okresu historycznego musi budzić zdziwienie.

Więcej danych do dyskusji otrzymuje czytelnik w kwestii obecności muzułmanów na Półwyspie Iberyjskim. Na uwagę zasługują fakt, że Pérez odwołuje się w tej części książki do tezy Claudia Sáncheza Albornoza, który twierdził, że pokonani (czyli mieszkańcy Półwyspu) kulturowo zdominowali najeźdźców, w związku z czym nie doszło wówczas do żadnej historycznej zmiany, czy też do poglądu Ignacia Olagüe, według którego Arabowie nigdy nie podbili Półwyspu Iberyjskiego, jak również do tzw. mitu Andaluzji, orientalizacji Półwyspu Iberyjskiego czy kwestii współzycia na jego terytorium trzech kultur: chrześcijańskiej, muzułmańskiej i żydowskiej. Przechodząc do wniosków, francuski hispanista wyraźnie podkreśla rolę inwazji muzułmańskiej w kształtowaniu się tożsamości mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego. Jak pisze: „Ci, którzy od początku VIII wieku rozpoczęli walkę z tym co będzie się nazywać Al-Andalus, widzieli siebie samych jako chrześcijan; nie chcieli być muzułmanami [...]. Tych, którzy dawniej byli *hispanos*, teraz obcokrajowcy zaczynają nazywać Hiszpanami [...]. Stali się Hiszpanami i chrześcijanami właśnie dlatego, że nie chcieli mówić po arabsku ani być muzułmanami. Od początku VIII wieku Hiszpania sama siebie definiuje przez odrzucenie islamu” (s. 34). W tym kontekście autor pisze o dwóch kontynuacjach: wertykalnej (Hiszpanie względem muzułmanów czują się dziedzicami tradycji i cywilizacji rzymskiej przyniesionej przez Wizygotów) i horyzontalnej (Hiszpanie czują się solidarni z chrześcijanami, którzy żyją poza Pirenejami i stanowią część cywilizacji zachodniej) — s. 35. Niestety, ta wydawałoby się ciekawa dyskusja zupełnie traci sens w kontekście dalszego wywodu autora, w którym powraca do swojej niezmiennej tezy, że z politycznego punktu widzenia o żadnej Hiszpanii nie może być wówczas mowy. Pisząc o św. Jakubie, patronie Hiszpanii, nie pozostawia złudzeń. „Czy Hiszpania narodziła się z kultu Santiago? Wydaje się raczej, że to sama Hiszpania stworzyła kult pielgrzymek do Santiago ponieważ potrzebowała go, aby odzyskać swoją chrześcijańską kondycję wobec islamu” (s. 38). Analizując kontekst polityczny tamtego okresu, w taki oto sposób ocenia powstanie Marchii

<sup>5</sup> B. Zientara, Świt narodów europejskich, Warszawa 1985, s. 56–69.

<sup>6</sup> J. Strzelczyk, Historia powszechna. Średniowiecze, Poznań 2001, s. 79. Zob. też idem, Goci. Rzeczywistość i legenda, Warszawa 1984, s. 304.

Hiszpańskiej: „W rzeczywistości termin ten nie ma żadnego znaczenia politycznego, a nawet geograficznego. Służy tylko temu, aby wyznaczyć granicę między imperium karolińskim a Al-Andalus” (s. 38–39). Dalej stwierdza, że pod koniec XV wieku istniało na Półwyspie Iberyjskim pięć państw: jedno muzułmańskie, emirat Granady i cztery chrześcijańskie: Kastylia, Aragonia, Portugalia i Nawarra. Pisząc o kwestii religijnej, podkreśla znaczenie trzech siedzib biskupich: Toledo, Tarragony i Burgos, które pretendowały do prymatu w Hiszpanii, co w jego opinii dowodzi, że stanowiły część tej samej wspólnoty, jednak „z politycznego punktu widzenia Hiszpania jako tożsamość nie istnieje. To co istnieje od 1479 to podwójna monarchia — korony Kastylii i Aragonii — do której dodane zostaną najpierw Granada, potem Nawarra, a dużo później Portugalia” (s. 50).

Podsumowując te dwa fragmenty, można się oczywiście spierać na temat tego, jak wyglądał Półwysep Iberyjski w czasach przedrzymskich i rzymskich (można nawet przyznać w tym miejscu Pérezowi wiele racji), jaką rolę w dziejach Hiszpanii odegrali Wizygoci czy Arabowie, ale cały kłopot polega na tym, że wobec tak jednostronnych tez oraz umiejętnie prowadzonego dyskursu nieświadomy, nieuważny i pochylający się przed autorytetem wybitnego hispanisty czytelnik może osiąść uproszczoną wizję jakże ważnych okresów historycznych. Najgorsze jednak czeka czytającego w rozdziale trzecim, który jak zaznaczyłem, stanowi prostą kontynuację dwóch poprzednich i traktuje o bardzo istotnym i czasowo znacznie rozpiętym okresie, jakim są dzieje Hiszpanii nowożytnej (XVI–XVIII w.). Autor bez żadnego wprowadzenia w jakże złożony fenomen rekonkwisty<sup>7</sup> stwierdza, że była ona dziełem „podzielonych chrześcijan: Asturian, Leonian, Kastylijczyków, Portugalczyków, Nawaryjczyków, Basków, Aragończyków, Katalończyków, którzy ostatecznie uformowali cztery byty polityczne: Kastylię, Aragonię, Portugalię i Nawarrę”. I zaznacza: „Ze względu na swoje centralne położenie, swój dynamizm demograficzny i ekonomiczny Kastylia jest tym regionem, który ma z nich wszystkich największe ambicje politycznego zjednoczenia Półwyspu, możliwe do zrealizowania na dwa sposoby: przez podbój i podporządkowanie [...] oraz przez kontakty matrymonialne” (s. 72). Jak można zauważyć, od początku narracji Pérez cały czas idzie raz obranym kursem podkreślania odrębności terytorialnej bytów politycznych istniejących wówczas na Półwyspie Iberyjskim, a także wpisuje się w poczet olbrzymiej większości badaczy, którzy nie potrafią wyzwolić się z dogmatu spoglądania na

---

<sup>7</sup> Znakomitą i wielopłaszczyznową analizę rekonkwisty, pozbawioną uproszczeń i stereotypów proponuje J. Valdeón Baroque w książce *La reconquista. El concepto de España: unidad y diversidad*, Madrid 2006.

historię Hiszpanii z perspektywy centrum, tzn. dominującej pozycji Kastylii, tak jak gdyby inne regiony nie prowadziły swojej polityki, nie miały swoich planów i ambicji. Szkoda, że autor nie chce przyjąć do wiadomości, że droga kontraktów matrymonialnych, o której tak ochoczo pisze, przypisując ją Kastylii tego okresu, tak naprawdę ma swoje korzenie w aragońskim projekcie Jana II, ojca Ferdynanda Katolickiego, który na długo przed ślubem swojego syna dostrzegł w niej doskonały sposób uprawiania polityki na przełomie epok i dzięki którego determinacji małżeństwo z Izabelą Kastylijską doszło w ogóle do skutku. Żeby to dostrzec, Pérez musiałby przestać patrzeć na dzieje Hiszpanii przez „kastylijskie okulary”.

Kontynuując swoje rozważania, odbiera Królom Katolickim jakiegokolwiek prawa do bycia królami Hiszpanii, pisząc, że w gruncie rzeczy to, co stworzyli, było „bytem politycznym uformowanym z terytoriów o różnorodnych językach i kulturach, podczas gdy w państwie narodowym nie występują więcej niż jeden język i jedna kultura” (s. 74). W jego opinii było to ciało polityczne złożone z terytoriów, których ludność mówiła różnymi językami, miała swoje tradycje i historie, swoją autonomię administracyjną, prawa, monetę, gospodarkę, a nawet granice celne, jak w przypadku Kastylii i Aragonii. Następnie stawia pytanie: „Jak nazywać władcę takiej monarchii?”. I odpowiada jednoznacznie „Nie można uważać go za króla Hiszpanii, ponieważ Hiszpania nie jest królestwem a nawet jedną koroną, tylko unią koron. Poza tym monarchia ta sprawuje również władzę nad terytoriami położonymi poza Półwyspem Iberyjskim” (s. 75). I przekonuje, że właśnie dlatego najbardziej odpowiednim tytułem dla Izabeli i Ferdynanda jest tytuł nadany im przez papieża Aleksandra VI: Królowie Katoliccy. To dość uproszczona wizja. Autor pomija — można domniemywać, że świadomie — dyskusję, która od dawna toczy się na temat monarchii Królów Katolickich, o roli, jaką odegrały w niej postaci Ferdynanda i Izabeli analizowane zarówno łącznie, jak i osobno, a także cały spór wokół tzw. kastylizacji Hiszpanii. Owszem, monarchia Królów Katolickich składała się z różnorodnych komponentów, ale to właśnie Królowie Katoliccy, a zwłaszcza Ferdynand, poprzez umiejętną politykę centralizacji, a także politykę zagraniczną, nadali jej specyficznych cech upoważniających do określania ich królami Hiszpanii, mimo że sami nigdy nie stosowali tego miana w oficjalnej tytulaturze<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Więcej na ten temat zob. F. Kubiacyk, *Monarchia kastylijsko-aragońska czy Hiszpania? Wokół sporu o model państwa Królów Katolickich*, *Studia Europaea Gnesnensia* 1–2, 2010, s. 47–75.

Spore zastrzeżenia budzą także fragmenty poświęcone polityce zagranicznej monarchii Królów Katolickich<sup>9</sup>. Autor skupia się w nich głównie na słynnym *passusie* z testamentu Izabeli Kastylijskiej, aby jej następcy „nie ustawiali w podboju Afryki” i na wyrażeniu swojego żalu, że wielkie ambicje królowej nie zostały spełnione. Wszystko to zostaje wsparte wypowiedzią prokastylijskiego historyka Rumeau de Armasa o tym, że przyczyną upadku polityki zagranicznej Hiszpanii opisywanego okresu było odkrycie Ameryki i kampanie włoskie, które stanowiły element polityki europejskiej związanej bardziej z Ferdynandem (s. 77–78). Opisując z kolei kierunki tejsze polityki, autor wyróżnia dwa następujące: jeden skierowany ku Afryce i Ameryce (kastylijski) i drugi zwrócony ku Morzu Śródziemnemu i Italii (aragoński). W jego opinii do tych dwóch orientacji dynastia Habsburgów doda dwa kolejne: obronę chrześcijaństwa i troskę o zachowanie dziedzictwa dynastii. W tym miejscu Pérez popełnia dwa istotne błędy: nie uwzględnia faktu, że najnowsza historiografia coraz więcej mówi o równym wkładzie Ferdynanda Katolickiego i Aragończyków w podróż Kolumba oraz nadal pozostaje pod silnym wpływem przestarzałej już dzisiaj tezy, którą w latach 40. sformułował historyk José María Doussinague<sup>10</sup>, że podstawowym hasłem, którym kierowali się w swojej polityce Habsburgowie, była wojna z niewiernymi i pokój wśród chrześcijan. Do tego należy dodać wiarę autora, którą po dziś dzień podziela niestety spora część hiszpańskich historyków, w to, że całe zło, które spotkało wówczas Hiszpanię, zostało spowodowane europejską polityką kulturowo obcej im dynastii<sup>11</sup>. Daje temu upust, stwierdzając: „Polityka obrony katolicyzmu, którą próbowała prowadzić Hiszpania w wieku XVI, nie ma nic wspólnego z temperamentem «narodu» hiszpańskiego, który nie był bardziej katolicki niż inne narody w Europie. Była to polityka narzucona z góry przez dynastię rządzącą” (s. 115). Pisząc o polityce wewnętrznej, skupia się na porównaniu Korony Kastylii i Aragonii. Ta pierwsza charakteryzowała się tendencjami centralizującymi i absolutystycznymi, podczas gdy władza tej drugiej była ograniczona przez Kortezy (Aragonii, Katalonii i Walencji), które co prawda zbierały się w tym samym miejscu, ale debatowały osobno, a jedyną wspólną instytucją była Rada Aragonii (Consejo de Aragón). Jak pisze

---

<sup>9</sup> Na temat polityki zagranicznej monarchii Królów Katolickich zob. F. Kubiaczyk, *La política exterior de Fernando el Católico*, [w:] *Ferdinandus Rex Hispaniarum. Príncipe del Renacimiento*, Zaragoza 2007, s. 387–397; idem, *Między wojną a dyplomacją. Ferdynand Katolicki i polityka zagraniczna Hiszpanii w latach 1492–1516*, Kraków 2010.

<sup>10</sup>J. María Doussinague, *La política internacional de Fernando el Católico*, Madrid 1944.

<sup>11</sup>Zob. na przykład Á. Ganivet, *Idearium español y el porvenir de España*, Salamanca 1999.

Pérez, „Między tymi trzema podstawowymi komponentami Korony nigdy nie było solidarności: Aragończycy, Katalończycy i Walencjanie uważali się zawsze za mocno autonomicznych i nie chcieli wiedzieć, co dzieje się na sąsiednim terytorium” (s. 92–93). W tym miejscu warto przytoczyć *ad vocem* argument podawany przez niektórych historyków aragońskich, którzy mają pretensje do Ferdynanda Katolickiego o to, że w czasie swojego panowania więcej czasu spędził... w Kastylii niż w swoim rodzinnym królestwie<sup>12</sup>. Wystarczy spojrzeć na politykę zagraniczną analizowanego okresu, aby przekonać się, że tak Kastylijczycy, jak i Aragończycy działali w jednej słusznej sprawie: obrony interesów Hiszpanii. A Katalończycy od XII wieku działali na Morzu Śródziemnym, na którym za pomocą swoich konsulatów i milicji bronili interesów Aragonii, a co za tym idzie, żywotnych interesów całego Półwyspu. Sprawa równomierności dwóch Koron, znajdująca swoje odbicie w motcie *Tanto monta, monta tanto, Isabel como Fernando* jest zbyt złożona i zbyt mocno dyskutowana, by zamykać ją w tak prostym schemacie. Jakby było jeszcze mało, Pérez sporo miejsca poświęca problemowi bandytyzmu (*el bandolerismo*) na terytorium Aragonii, stwierdzając, że ma on związek z dzisiejszą, jak to enigmatycznie określa, „śródziemnomorską mafią” (s. 95), nie prezycyzując, co ma na myśli. Swoje zdecydowane prokastylijskie inklinacje ujawnia również w podrozdziale zatytułowanym „Przewaga Kastylii” (s. 98–102). Znajdziemy w nim informacje o przewadze ludnościowej Kastylii nad innymi regionami, z której wynikały większe wkłady finansowe i większe wpływy, wzmianki o silnej władzy królewskiej, o tym, że to kastylijskie *tercios* podbiły Neapol, że to dyplomaci i urzędnicy kastylijscy w większości działali na rzecz Hiszpanii w Europie tamtego okresu (co mija się z prawdą, ponieważ wiadomo, że Ferdynand i Izabela mimo posiadania wspólnych ambasadorów wysyłali również swoich własnych, których misje w niektórych przypadkach były szyfrowane!), podobnie jak konkwistadorzy, teolodzy i kupcy pochodzili w większości z Kastylii, i że to w końcu język kastylijski dominował w literaturze, zmieniając się ostatecznie w język hiszpański. Chciałoby się rzec: *¡qué viva Castilla!* Wielka szkoda, że tak zasłużony francuski hispanista stał się zakładnikiem jednej opcji historiograficznej.

Rozdziały czwarty „Wiek światła” (s. 139–222) i piąty „Hiszpania zmarginalizowana” (s. 223–307) należą z całą pewnością do najlepszych w całej recenzowanej pozycji, co nie oznacza, że są wolne od osobistych sympatii autora. Pisząc o hiszpańskich Burbonach, Pérez zwraca uwagę na trzy powszechne stereotypy, które zwykły towarzyszyć opisom ich panowania: po pierwsze, że wobec dekadencji

<sup>12</sup>F. Solano Costa, *Fernando el Católico y el ocaso del Reino Aragónés*, Zaragoza 1979.



ostatnich Habsburgów nowa dynastia od samego początku wykazywała się chęcią reformowania, po drugie, że wraz z dojściem do władzy Burbonów na Półwyspie Iberyjskim pojawiły się nowe prądy myślowe i nowy styl rządzenia, dalekie od hiszpańskiego temperamentu, i po trzecie wreszcie, że z chwilą dyplomatycznej klęski na początku wieku XVII Hiszpania przestała być wielką potęgą (s. 144). Następnie, odnosząc się do każdego z wymienionych stereotypów, udowadnia, że mijają się one z rzeczywistością. Wskazuje w tym miejscu m.in. na starania Karola III Habsburga o doprowadzenie do końca reform, które rozpoczął, tj. walki z inflacją, uzdrowienia ekonomii; rozwój takich regionów jak Galicja, Asturia, Kraj Basków, Andaluzja atlantycka; powstanie instytucji intendentów sięgającej korzeniami czasów José Patiño i marikza Enseñady; reformy administracyjne na wzór francuski Filipa IV; politykę zagraniczną Filipa V, który owszem zrezygnował z Niderlandów, ale nigdy nie pogodził się z zapisami traktatu w Utrechcie odnoszącymi się do Ameryki i Włoch. Oceniając miejsce Hiszpanii w konstelacji państw ówczesnej Europy, Pérez stwierdza: „Starając się ratyfikować klauzule traktatu z Utrechtu, Hiszpania skierowała swoje wysiłki w kierunku obrony własnych interesów, nie była nigdy podporządkowana dyplomacji francuskiej, działała z pełną niezależnością” (s. 158). W jego opinii Hiszpania nie działała w tym okresie pod dyktando Francji, a czasem musiała nawet z nią walczyć w obronie własnych interesów. Niestety, również w tym rozdziale autor nie kryje swoich arbitralnych poglądów. Jak czytamy na stronie 155: „Ta Hiszpania [Burbonów — F.K.] nie jest już Hiszpanią pluralistyczną, jaką była za czasów Habsburgów, przeciwnie, jest już bardziej ujednoliconą. W wiekach XVI i XVII, odnosząc się do monarchy, miało się w zwyczaj mówić o Królu Katolickim, ponieważ w rzeczywistości Habsburgowie nigdy nie byli królami Hiszpanii, tylko królami Kastylii, Aragonii, Walencji, księżętami Barcelony, etc. Wraz z wstąpieniem na tron Filipa V, a nawet przed dekretemi *Nueva Planta*, sytuacja ulega zmianie. W dokumentach międzynarodowych od początku swojego panowania (1701) Filip V tytułuje się królem Hiszpanii, tytułatura ta pojawia w traktatach z Utrechtu. **Teraz już można mówić o Hiszpanii jako narodzie spójnym i homogenicznym z punktu widzenia instytucjonalnego i politycznego** (podkreślenie — F.K.) Jeszcze jeden przykład tego, jak w recenzowanej książce interpretacja zastępuje postulowane rozumienie...

W rozdziale piątym uwagę zwraca fragment poświęcony Katalończykom, Baskom i Galicyjczykom (s. 246–254). Autor przedstawia narodziny lokalnych regionalizmów, które z czasem przekształcały się w nacjonalizmy, wychodząc od szerszego kontekstu zjawiska, a kończąc na lokalnych uwarunkowaniach. Na stronie 247 pisze: „To co można zaobserwować wówczas w Hiszpanii, tak jak i w innych częściach Europy, to tendencja, stymulowana przez epokę romantyzmu, do powracania do

swoich regionalnych kultur i języków”. Następnie starając się znaleźć przyczyny dojrzenia nacjonalizmów wewnątrz Półwyspu Iberyjskiego, podkreśla rolę czynnika ekonomicznego (zacfane centrum — rozwijające się peryferie): „W rzeczywistości to co ma miejsce w Hiszpanii pod koniec XIX wieku to różne antagonizmy: presja w kierunku centralizacji wobec regionalnych rewindykacji w niektórych strefach (Katalonia, Kraj Basków, Galicja) i przede wszystkim nierówny rozwój ekonomiczny między centrum i peryferiami” (s. 251–252). Powyższe rozważania skłaniają Péreza do stwierdzenia, że w Hiszpanii, bardziej niż w innych częściach Europy, zawsze współistniała rzeczywistość hiszpańska i różne terytorialne rzeczywistości regionalne, jedna wspólna kultura i różne kultury i języki regionalne. Następnie stawia czytelnikowi pytanie: „Jakie istniały w Hiszpanii elementy spajające, zdolne wytworzyć poczucie przynależności do narodu ponad naturalnymi i prawomocnymi patriotyzmami lokalnymi?”. Odpowiadając, przywołuje przykład swojej ojczyzny, Francji, w której taką rolę odegrały trzy elementy: szkoła, wojsko i symbole. Następnie zastanawia się, czy elementy te odegrały podobną rolę w Hiszpanii. Odpowiedź jest negatywna. Dlaczego? Po pierwsze, pod koniec XIX wieku *La Ley de Moyano* (1857) dało Kościołowi całkowitą kontrolę nad szkołą, po drugie wojsko hiszpańskie od czasów wojny o niepodległość nie musiało bronić narodu przed nieprzyjacielem z zewnątrz, i po trzecie wreszcie, Hiszpania nie miała wówczas, jak i nie ma również dzisiaj, symboli zdolnych wyrazić patriotyzm wśród mas (s. 253). W tym kontekście Pérez odwołuje się do flagi Hiszpanii, która musi niejako rywalizować z flagami wspólnot autonomicznych zatwierdzonych przez konstytucję z 1978 roku. Wszystko to sprawia, że flaga Hiszpanii „nazywana flagą narodową jest daleka od tego, aby stać się uniwersalna dla całego terytorium” (s. 254). Podobnie dzieje się z hymnem Hiszpanii, który nie ma słów. Autor zwraca także uwagę, że Hiszpanie długo mieli spore problemy z ustaleniem swojego święta narodowego, którego daty zmieniały się, zanim ostatecznie zdecydowano, że będzie to 12 października. Trudno nie zgodzić się z faktem, że hiszpańska flaga nie jest uwielbiana przez wszystkich mieszkańców Hiszpanii. Wystarczy odwołać się do Katalonii i Kraju Basków, w których prymat wiodą *la senyera* i *la ikurriña*. Ostatnie obchody *La Diada*, święta narodowego Katalonii 11 września, zmieniły centrum Barcelony w jeden wielki pochód niepodległościowy, któremu towarzyszył las flag *estelades*, wzorowanych na fladze Kuby, symbolu katalońskiej niepodległości<sup>13</sup>. Skrajnym przykładem w tej materii jest klub piłkarski F.C. Barcelona, z któ-

---

<sup>13</sup> Á. Piñol, El independetismo catalán logra su mayor demostración de fuerza, El País, 12 de septiembre de 2012, s. 10–11.

rego nacjonałiści katalońscy uczynili tubę swoich interesów. Podczas ostatniego *el clásico* kibice *Blaugrany* przyozdobili stadion Camp Nou w prawie 100-tysięczną mozaikę uformowaną z nacjonalistycznych i niepodległościowych flag (*senyeras* i *estelades*). Wszystkiemu towarzyszyły secesjonistyczne okrzyki *Independencia* najbardziej słyszalne w 17 minucie i 14 sekundzie pierwszej i drugiej połowy meczu, nawiązujące do wkroczenia wojsk Filipa V Burbona na terytorium Katalonii w 1714 roku<sup>14</sup>. Z drugiej jednak strony teza francuskiego hispanisty nie jest wolna od generalizacji. Przykładem niech będzie reprezentacja Hiszpanii w piłce nożnej, słynna *La Roja*, złożona w większości z piłkarzy dwóch zantagonizowanych klubów F.C. Barcelony i Realu Madryt, która zdobyła mistrzostwo Europy i świata przy akompaniamencie hiszpańskiej flagi i hiszpańskiego hymnu. Mecze piłkarskie hiszpańskich klubów, poza drużynami z Katalonii i Kraju Basków, również stają się okazją do manifestowania swojego przywiązania do flagi Hiszpanii. Piszący te słowa, przebywający w tym momencie w Hiszpanii, był także świadkiem tego, jak flaga Hiszpanii generuje poczucie patriotyzmu wśród Hiszpanów. W dzień święta narodowego Hiszpanii, 12 października, centrum Barcelony stało się miejscem wielkiej kontrmanifestacji mieszkańców Katalonii czujących się zarówno Katalończykami, jak i Hiszpanami, niepodzielających dążeń secesjonistycznych lokalnych nacjonalistów<sup>15</sup>. To, co wyróżniało uczestników pochodów to wszechobecna flaga Hiszpanii, z którą się utożsamiają.

Nawiązując do słów Péreza dotyczących szkoły jako symbolu spajającego naród, można poczynić refleksję, że o ile w okresie, o którym pisze, hiszpańska szkoła znajdowała się w rękach Kościoła, o tyle dzisiaj, po transformacji, która zostawiła nauczanie w rękach władz autonomicznych wspólnot, które składają się na Hiszpanię, w kilku przypadkach znajduje się ona w rękach nacjonalistów. W Katalonii i Kraju Basków od 30 lat edukuje się młodzież w duchu nacjonalistycznym, co prowadzi do fałszowania historii i poznawania jej przez pryzmat wspólnoty autonomicznej, tak jak gdyby Hiszpania jako całość nie istniała. W opinii F. Marhuendy „Wśród problemów, które dotyczą naszej przyszłości, jest model edukacji. Wielkim błędem *transición* było scedowanie tej kompetencji

---

<sup>14</sup>Zob. L. Buxeres, El fútbol gana a la independencia, La Razón, 8 de octubre de 2012, s. 10; A. López, Noche de estrellas, La Vanguardia, 8 de octubre de 2012, s. 47.

<sup>15</sup>S. Hinojosa, Eran 6.000 (o 60.000) pero todos españoles, La Vanguardia, 13 de octubre de 2012, s. 18–19. Hiszpańskie media nie są zgodne w kwestii liczby manifestantów: według straży miejskiej i policji katalońskiej było ich 6 tys., według delegacji rządowej 65 tys., a według organizatorów 100 tys.

na wspólnoty autonomiczne, ponieważ powstał model «królestwa prowincji», w którym rola rządu jest trochę bardziej niż symboliczna<sup>16</sup>.

Również ten rozdział nie jest wolny od prokastylijskich sympatii autora. Pisząc o obecności Hiszpanii w Maroku, jeszcze raz powraca do czasów królowej Izabeli Katolickiej i kardynała Cisnerosa, widząc w niej kontynuację ich polityki. Jak pisze, „Hiszpania nie mogła wyrzec się Maroka, ponieważ kraj ten stanowił jej naturalne przedłużenie, zarówno z punktu widzenia geografii, jak i kultury” (s. 261). Na uwagę zasługuje także dyskusja nad znaczeniem terminu hiszpańskości (*hispanidad*) oraz oryginalny głos Péreza w kwestii hiszpańskiej wojny domowej. Francuski hispanista odchodzi od oceniania, czy w wojnie tej spierały się ze sobą dwie Hiszpanie, twierdząc, że w rzeczywistości istniała wówczas tylko jedna Hiszpania — monarchiczna i katolicka, która przeważała. W jego opinii katolicyzm stanowił część esencji Hiszpanii a ci, którzy się od niej odzegnawali, stanowili w rzeczywistości anty-Hiszpanię (s. 295–297). Dziwi bardzo marginalne potraktowanie epoki frankistowskiej. Autor ogranicza się do lakonicznych informacji na jej temat, które nie zachęcają do dyskusji, a tym bardziej nie prowadzą do rozumienia (s. 298–300).

O rozdziale szóstym „Hiszpania dzisiejsza” (s. 309–338), używając metafory piłkarskiej odnoszącej się do bezbarwnego meczu zakończonemu bezbramkowym remisem, można powiedzieć, że został napisany... Widać, że gdy za rozważania, właściwie przynależące już do zawodowego politologa, bierze się historyk, do tego nowożytnik, nie zawsze wychodzi mu to na to dobre. Marginalne i wręcz hasłowo potraktowanie tak istotnych dla zrozumienia aktualnej sytuacji Hiszpanii kwestii, jak *transición* czy konstytucja z roku 1978, budzi spory niedosyt. Niegodnymi dyskursu naukowego i pełnymi uproszczeń wypada określić zaledwie stronicowe (sic!) opracowania rządów José María Aznara i José Luisa Rodrígueza Zapatero. O tym, w jaki sposób autor potraktował wspomniane rządy hiszpańskich premierów, niech świadczy ten cytat: „Od 1996 Partia Ludowa i Partia Socjalistów systematycznie zmagają się z wszystkimi wielkimi problemami, które rodzi życie polityczne” (s. 336). Z całą pewnością nie o takie konkluzje chodzi w książkach naukowych. Dla ogólnej wartości naukowej omawianej publikacji lepiej by było, gdyby ten rozdział nie powstał.

Recenzowaną książkę kończy rozdział noszący tytuł „Trzy dopiski zamiast zakończenia” (s. 339–347). Joseph Pérez skupia się w nim na uwypukleniu trzech, w jego opinii, ważnych problemów, z którymi boryka się współczesna Hiszpania. Po pierwsze, zamknięcie niedawnej przeszłości — wojna domowa i frankizm — która zostawi-

---

<sup>16</sup>F. Marhuenda, La historia como propaganda, La Razón, 14 de octubre de 2012, s. 12.

ła trwałe ślady w społeczeństwie, po drugie, doprowadzenie do takiego funkcjonowania instytucji państwowych, aby odpowiadały wymogom współczesnego świata, i po trzecie, połączenie autonomii regionalnych skuteczną ponadstrukturą państwową. Analizując pierwszy problem, autor zwraca uwagę na fakt, że w procesie przejścia do demokracji nie odbyło się referendum dotyczące formy przyszłej Hiszpanii — monarchicznej czy republikańskiej — lecz zaakceptowano decyzję byłego dyktatora, w związku z czym dzisiejsza monarchia jest uważana przez niektórych za chronologiczną kontynuację dyktatury frankistowskiej. Podkreśla także fakt nieukarania winnych zbrodni reżimu. Mimo wszystko jednak uważa, że hiszpańska *transición* zasługuje na aplauz. W kwestii funkcjonowania aparatu państwowego zwraca uwagę, że we współczesnych państwach zachodnich istnieje tendencja do koncentrowania życia politycznego wokół dwóch głównych partii, jednej prawicowej i drugiej lewicowej. Wadą współczesnej demokracji, również w Hiszpanii, jest to, że dzisiejszy obywatel właściwie nie wybiera swoich reprezentantów w parlamencie, lecz czynią to za niego partie polityczne, które ustalają odgórnie listy kandydatów. Sytuacja ta prowadzi do tego, że głos wyborcy nic nie znaczy i zaczyna on unikać głosowania, które uważa za farsę. Hiszpanie, jak również inne narody europejskie, będą się musieli zastanowić, jak poprawić system wyborczy. Przechodząc do trzeciej uwagi odnośnie do struktury terytorialnej i politycznej dzisiejszej Hiszpanii, stwierdza: „Coś się kruszy w Hiszpanii. Jeden naród zaczyna być przeszłością podobnie jak chęć dalszego wspólnego życia”. I chwilę dalej zamienia się we wróżbitę: „Podobnie jak pod koniec XVII wieku Portugalczycy przestali czuć się Hiszpanami, jest możliwe, że nadejdzie taki dzień, że większość Katalończyków i Basków przestanie czuć się Hiszpanami. Hiszpania zostałaby wówczas odseparowana od terytoriów, z którymi miała wspólną i długą historię. Przestałyby być Hiszpanią, jaką była przez wiele wieków, aby zmienić się w inną Hiszpanię, nie wiadomo dokładnie jaką” (s. 347). Francuski hispanista podkreśla również, że w jego opinii aktualne aspiracje niepodległościowe w wielu regionach Hiszpanii nie są reakcjami defensywnymi na realnie istniejące groźby, nie można bowiem mówić o scentralizowanym państwie hiszpańskim, które chciałoby tłamsić mniejszości etniczne i kulturowe. Według niego jest zupełnie odwrotnie: „państwo centralne nie wywołuje wrażenia państwa nacjonalistycznego, nie zamierza tłamsić tendencji autonomicznych, które się pojawiają, wręcz odwrotnie, uznaje je za prawomocne” (s. 347).

W tym miejscu autor recenzji podziela w pewnym sensie słowa dotyczące kruszenia się Hiszpanii. Począwszy od opisanego wyżej 11 września 2012 roku, katalońscy nacjonałiści na czele z prezydentem rządu Katalonii Arturem Masem robią wszystko, aby odseparować się od Hiszpanii i nadać Katalonii status nowego państwa w Europie. Problem w tym, że referendum w tej sprawie, do którego zmie-

rza Artur Mas, jest niezgodne z konstytucją Hiszpanii. Nie istnieje też jako taka wizja niepodległej Katalonii, tylko slogany, hasła i pokrętne wypowiedzi. W wywiadzie udzielonym katalońskiej „La Vanguardii” prezydent Generalitat na zapytanie dziennikarza, jak miałoby brzmieć pytanie zadane podczas referendum, odpowiedział: „Czy życzy Pani/Pan sobie, aby Katalonia zmieniła się w nowe państwo Unii Europejskiej?”<sup>17</sup>. Odniosła się do tego Alicia Sánchez-Camacho, szefowa Partii Ludowej w Katalonii, stwierdzając w wywiadzie dla tego samego dziennika kategorycznie: „[...] to pytanie to oszustwo, jeśli celem jest niepodległość, powinien zapytać «Życzy Pani/Pan sobie, aby Katalonia odseparowała się od Hiszpanii?»”<sup>18</sup>. Co ciekawe, Artur Mas nie używa sformułowania niepodległość, tylko emancypacja, bez dokładnego sprecyzowania, co takiego miałyby ona oznaczać. W całej tej sprawie intrygujące jest zwłaszcza to, że z chwilą uzyskania niepodległości Katalonia przestałaby należeć do Unii Europejskiej. Jak się powszechnie przyjmuje, Katalończycy i Baskowie coraz mniej czują się Hiszpanami. Uwidoczniło się to podczas wspomnianych już obchodów święta narodowego Hiszpanii, kiedy to w Katalonii dwanaście szkół nie świętowało, tylko normalnie pracowało<sup>19</sup>, a w Kraju Basków przewodniczący Diputación de Guipúzcoa wydał specjalne oświadczenie, w którym zwrócił się do swoich pracowników, że mogą w tym dniu przyjść normalnie do pracy, ale żeby o tym wcześniej powiadomili sekretariat. Swoistą „nagrodą” miała być możliwość „odrobienia” tego dnia w dowolnie wybrany dzień tygodnia do końca 2012 roku<sup>20</sup>. Powyższe przykłady wyraźnie pokazują, że Hiszpania ma problem nie tylko w wymiarze ekonomicznym. Nacjoniści, zwłaszcza katalońscy, zwietrzyli w kryzysie szansę realizacji swoich szowinistycznych fantazji. Nowelista Javier Cercas biorący udział w debacie dotyczącej aktualnej sytuacji w Katalonii, odnosząc się do kwestii jej niepodległości, powiedział: „Pasjonują mnie przygody, ale tylko w książkach”<sup>21</sup>. Pozostaje wyrazić nadzieję, że separatystyczne roszczenia katalońskich nacjonalistów pozostaną przygodą na papierze.

---

<sup>17</sup>J. Barbeta, El mundo económico debe adaptarse al cambio de mentalidad del país. Entrevista Artur Mas, presidente de la Generalitat, La Vanguardia, 12 de octubre de 2012, s. 10.

<sup>18</sup>I. Garcia Pagan, I. Ellakuria, Mas conduce a Catalunya hacia el peor momento de su historia, La Vanguardia, 14 de octubre de 2012, s. 25.

<sup>19</sup>S. Hinojosa, op. cit., s. 18.

<sup>20</sup>A. Bartolomé, Bildu pide ir a trabajar el día de la Hispanidad, La Razón, 12 de octubre de 2012, s. 17.

<sup>21</sup>M. Chavarría, X. Ayén, T. Sesé, E. Linés, J. Barranco, S. Llopart, Ll. Moix, S. Vila Sanjuán, P. Vallín, I. Orovio, Catalunya. 64 personalidades de la cultura opinan sobre el debate identitario, La Vanguardia, 14 de octubre de 2012, s. 57.

Reasumując, recenzowana książka nie spełnia wymogów obiektywizmu, do którego powinien dążyć historyk. Całość narracji od początku do końca podporządkowana została jedynie obowiązującej wizji autora. Przeważa w niej perspektywa kastylijska i specyficzne podejście autora do kwestii rozumienia Hiszpanii jako narodu na przestrzeni wieków. Niedosyt pozostawiają politologiczne zapędy francuskiego historyka, które nie wpływają pozytywnie na naukową jakość prezentowanych opinii. Największym jednak mankamentem niniejszej pozycji jest odejście autora od postulowanego we wstępie założenia, że rozumienie przeszłości jest ważniejsze od wiedzy o niej. Czytelnik, który sięgnie po tę książkę, znajdzie w niej sporo ideologii i mało fragmentów pozwalających wyrobić sobie samodzielny pogląd. Zaiste powinno być odwrotnie.